Tom XVIII. Nr. 8.

11. marca 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Przykłady
z życia świętych i bogobojnych dzieci

przez Cz. z Brz.

(Ciąg dalszy.)

Blanka, matka Św. Ludwika, wpajała zawsze w swego syna jak najgłębsze uszanowanie dla wszystkiego co było święte, a często mawiała do niego: „Moje dziecię, bardziej cię kocham, niż kogokolwiek na świecie, ale wolałabym cię martwego u nóg moich zobaczyć, niż gdybyś się miał kiedy grzechu śmiertelnego dopuścić.“ Te słowa tak silne wrażenie na Ludwiku wywarły, że żaden nigdy dzień nie przeminął, żeby mu te wyrazy nie stanęły na myśli. Blanka także rzekła raz do niego: „Znośniejby mi było widzieć cię pozbawionego życia, niż dowiedzieć się, że ciężkiego dopuściłeś się grzechu.“ — Ludwik zaledwie miał trzy lata, gdy ojca swego utracił, poczem matka jego Blanka została rejentką państwa francuskiego; widząc zaś w synu swoim znaczne postępy w naukach, w dwunastym już roku jego życia, na króla koronować go kazała. W dniu na to przeznaczonym klęczał w kościele, modlitwą

tylko zajęty, i jak niegdyś król Salomon, prosił Boga o mądrość i rozum do szczęśliwego panowania nad ludem swoim Gdy przed koronacyą rękę do góry wyciągnął, dreszcz go przeszedł, z pokorą uniżył się przed Bogiem, kiedy go biskup świętym namaszczał olejem.

Święta Akwilina Fenicyanka zaledwie dziesiątą wiosnę swego życia liczyła, a już najmilszem było jej staraniem, naprowadzać inne dzieci do poznania prawdziwego Boga. Skrzętnie wyszukiwała w bałwochwalstwie żyjące dziewczynki, a wystawiając im w żywem słowie niedorzeczności pogaństwa, opowiadała im prawdy chrześciańskiego kościoła. I w rzeczy samej, wiele rówiennic swoich dla nauki Chrystusa pozyskała; te zaś w domu swoich rodziców opowiadały znowu, co o Chrystusie słyszały, i tym sposobem przyczyniały się do pomnożenia wyznawców najświętszej naszej religii.

Ojciec Św. Alojzego życzył sobie widzieć syna swojego w stanie wojskowym; wziął więc z sobą sześcioletnie dziecko do obozu. Tu po raz pierwszy mały Alojzy usłyszał nieprzyzwoite wyrazy, które bez obawy powtarzał, nie znając wcale ich znaczenia. A gdy go nauczyciel przestrzegł, że podobne wyrażenia są przeciwne przyzwoitości i Boga obrażające, wtedy przerażony chłopczyna rozpłynął się w łzy rzewne i rozżalony nie mógł się utulić. Długo też i bardzo długo to wykroczenie jego bezmyślne, zostało w jego pamięci.

Tenże mając lat 1[illegible] towarzyszył swemu ojcu, który Maryę arcyksiężnę austryacką do Madrytu w Hiszpanii odprowadzał, jego zaś syn jako paź do usług królowej był przydzielony. Przez trzy lata spełniał on godnie swe obowiązki na dworze w pośród nieledwie codziennych uroczystości. Alojzy jednak, pomimo nieustannie prawie trwających roztargnień, nigdy nie zaniedbał modlitwy, i taką się odznaczał skromnością, że zaledwie oczy na drugich ośmielił się podnieść. Wszyscy dworzanie utrzymywali, że Alojzy nie był człowiekiem, ale aniołem. (Dok. nast.)

Wiejski kominek.

Słońce zachodzi już za górami,
Już i na polu skończona praca;
Powraca oracz z swemi radłami,
Z bydełkiem pasterz także powraca.

Już i zmrok zapadł nad wiejską chatką,
Na Anioł Pański dzwon się odzywa,
Gospodarz w domu z swoją czeladką
Po pracy dziennej wczasu używa.

Tu na kominie ogień się zarzy,
Dziatwa spożywa skromną wieczerzę;
Ojciec o dawnych dziejach im gwarzy,
A potem z niemi mówi pacierze.

Wnet po pacierzach kmiotek ubogi,
Z dziatwą się udał na twarde łoże;
Anioł im przyniósł z nieba sen błogi,
Bo nad prostaczkiem jest oko Boże!

T. N.

Paweł Krucki
czyli
Kłopoty z niespodzianem dziedzictwem.
(Ciąg dalszy.)

Pierwszem było pana Dzielskiego staraniem zawieść nowego dziedzica do pobliskiego miasteczka, i tam go zaopatrzyć w ubranie, do jego położenia teraźniejszego stosowne. Paweł nigdy w życiu nie jechał w powozie, łatwo więc zapomniał w swem odurzeniu o przeszłości i przyszłości, o pałacu i o chacie, teraźniejszością tylko zajęty, w niej się jedynie zatopił. Siedział w powozie, z ciałem naprzód wychylonem, z rękami na kolanach, z ciągle zwróconem okiem do wszystkich na przemian w powozie okienek, każdy zaś przedstawiający się mu przedmiot, pobudzał go do niewyczerpanej gawędy, co niemiłe na jego towarzyszu sprawiało wrażenie. Noc wreszcie zapadała, a Paweł ze zmrokiem uciszył się zupełnie; za przybyciem zaś do miasteczka, umordowany tem, co widział i słyszał, zasnął jak się tylko położył, i śniło mu się bez przerwy,

że wszystko w koło niego w złoto się obracało. Nazajutrz, dzięki niezmordowanym zabiegom pana Dzielskiego, nowy dziedzic przywdział strój czarny, poważny i udał się dalej w drogę, słuchając przestróg i rad swego towarzysza, jak się zachować należało osobie, na wysokim stopniu znaczenia postawionej.

— Pierwszym obowiązkiem wielkiego pana, mówił pełnomocnik, jest okazywać się zawsze poważnym, na wszystko bacznym i przezornym; z równego tylko stanu osobami rozmawiać z zażyłością, a strzedz się wszelkiej poufałości z niższemi. W drodze w domach zajezdnych najpiękniejsze zajmować pokoje, a nigdy nie wchodzić do kuchni (jak to właśnie Paweł zamierzał uczynić) dla rozmowy z woźnicą lub stróżem.

Słowem, pan Dzielski tak długi szereg prawideł wyliczył, i tak zastraszający obraz wszelkich formalności, wedle których znakomity pan postępować powinien, przedstawił, że zaniepokojony Paweł zaczął niedowierzać tym przyjemnościom jakich się spodziewał doznać w swojem nowem położeniu, i już przesunęło się mu przez myśl życzenie, porzucić raczej bogate dziedzictwo, a powrócić do dawnego zatrudnienia.

W połowie dnia następnego, nasi panowie dotarli celu swojej podróży. Z ozdobnego domku wybiegł człowiek wygalonowany, otworzył im bramę do zwierzyńca, a przestraszone jelenie, w podskokach na wszystkie rozpierzchły się strony. Paweł zdumiony widokiem niewidzianych dotąd tego rodzaju zwierząt, był u kresu swych życzeń, i w tej chwili zapomniał zupełnie o prawidłach zachowania się w chwili swego przybycia na miejsce przeznaczone, tak obszernie mu przed godziną zalecanych przez pełnomocnika, i dopiero gdy powóz zatrzymał się przed gankiem kolumnami ozdobionym; gdy zobaczył liczny zastęp służących, do przyjęcia nowego pana zebranych, pojął nareszcie że był w pałacu, i przywiódł sobie na pamięć dane mu przestrogi. Jednakże o szczegółach zapomniał; przychodziła mu tylko na myśl mowa pana Dzielskiego o uprzejmości dla każdego; chcąc więc naśladować pana, z jakim raz tylko zetknął się w swem życiu, poufale na prawo i na lewo schylał głowę do sług swoich mówiąc:

— A, jak się macie moje dzieci? jakże się wam powodzi? zdrowiście wszyscy?

Pan Dzielski spiesznie mu przerwał te rozmowy, prowadząc go w głąb pałacu i nie puścił samego, aż w pokoje dla niego przeznaczonym, a potem powrócił do służących i uprzedził ich o zachowaniu się zwykłem nowego pana, człowieka cokolwiek dziwnego humoru i zachceń niekiedy niewczesnych, któremu jednakowoż należy się uszanowanie, bez żadnych postrzeżeń nad osobliwym jego sposobem zachowania się.

Sala w której Paweł sam pozostał, była z przepychem wedle zwyczaju poprzedniego pana w wytworne sprzęty przybrana; oglądając się na wszystkie strony, ujrzał na drugim końcu sali jakiegoś pana, równie jak i on czarno ubranego, i uważnie przypatrującego się jemu. Postąpił więc ku niemu parę kroków z przyjaznym ukłonem, a nieznajomy podobnież oddawał mu ukłony. Po kiku takich coraz bliższych ku sobie powitaniach postrzegł nareszcie nasz Paweł, że to było odbicie się jego osoby w ogromnem zwierciedle, i że grzeczności sobie okazywał; omyłka to zapewne, ale łatwa do przebaczenia temu, co rzadko przeglądał się w tak wielkiem źwierciedle, a nigdy nie miał sposobności widzieć się tak wytwornie ubranym. Zmieszała go wreszcie ta omyłka i zawstydził się, gdy ujrzał pana Dzielskiego, ze zwykłą jego powagą, uważnie patrzącego na swego nowego pana. Postrzegł się jednak prędko nasz Paweł, a przyglądając się teraz swobodniej, okazywał się zadowolony z swej osoby, tak zmienionej strojnem ubraniem.

Kiedy już przypatrywać się sobie w zwierciedle zaprzestał, pan Dzielski zachęcał go do obejrzenia swego nowego zamieszkania, i oprowadzał go po wszystkich pokojach, odpowiadając na uwagi przez niewiadomość i prostotę uczynione.

— I cóż za użytek z tych wszystkich tu dziecinnych prawie cacek? zapytał się Paweł na widok niezmiernej ilości wytwornych, ale błahych drobnostek zapełniających stoły komnat. Jeden wielki stół dębowy, z naczyniem do codziennego użytku potrzebnem, większyby przyniósł pożytek, niż te wszystkie fraszki na nic nieprzydatne.

— To, o czem pan teraz wspomniałeś, odpowiedział, zawsze pełen poważnych zdań pan Dzielski, byłoby właściwe stać w domu szynkownym na stole, ale w pałacu wielkiego pana, musi być wszystko w odmienny sposób urządzone.

— To być może, rzecze Paweł, ale ja dobrze wiem, co przystoi ludziom rozsądnym.

Na tę uwagę ciszej wymówioną, nic nie odrzekł pan Dzielski, ale zaprowadził swego pana do pokoju okrągłego, co wprawiło go w wielkie zdziwienie.

— Otóż to piękne. Ta izba daleko większa od nowej stodoły włościanina Krzesza. Pewny jestem, że 50 kóp zboża zmieściłoby się tu wygodnie.

— Teraz po zwiedzeniu całego pałacu, odezwał się pan Dzielski, trzeba nam się zająć sprawami domowemi. Czy pan życzysz sobie zatrzymać czy oddalić licznych tu ludzi, przyjętych dawniej do usług pałacowych? Czekają na rozkaz pański, czy mają odejść, czy pozostać przy dawnych swych obowiązkach?

— A dla czegoż mieliby się oddalać? odrzekł Paweł; ja tego wcale sobie nie życzę, wiem ja dobrze, co to jest być bez miejsca, nikt też tutaj z mojej woli nie utraci swojego. Wszystko niech się dzieje po dawnemu, urządź to pan według swego rozumienia i zwyczaju miejscowego, bo ja się na tem nie znam, i to rzecz dla mnie zupełnie obca.

— Pan jesteś tu panem, odparł pan Dzielski, ale kiedy mi polecasz działać w swojem imieniu, rozkazy pańskie będą wykonane.

— Jeszcze jedno słowo, zawołał Paweł do oddalającego się pełnomocnika, ponieważ pan utrzymujesz, że ja tu jestem panem, to chciałbym żeby wszyscy tu służący w niczem nie doznali niedostatku; lecz kiedy wszelka dobrze zrozumiana uczynność, od siebie zwykle się zaczyna, to każ mi pan dać obiad, bo mi głód potężnie daje się we znaki.

Kucharz jednak nie zastósował się tak prędko do niecierpliwości naszego nowego dziedzica; tak więc miał dosyć czasu do rozważania, o ile to dogodniej wszystko u niego było w chacie urządzone, gdzie jeżli mu się jeść zachciało, to poszedł tylko do szafki, i zawsze w niej zastał gotowe, czego potrze-

bował do zaspokojenia głodu. Długie a konieczne oczekiwanie, stawiało mu na myśli wyśmienity obiad, może barszcz z kiełbasą, sztuką wołowiny, a może kapustę z potężnym kawałem słoniny, lub ziemniaki dobrze omaszczone, bo te potrawy najwyborniejsze były w przekonaniu jego. Ale jakiegoż doznał zawodu, gdy na stole nakrytym postawiono sześć małych talerzy srebnych, a napełnionych delikatnemi jakiemiś łakociami i przysmakami, jakie kucharz zwykł był przyrządzać, dla zaostrzenia apetytu dawnego pana. Głodny Paweł uspokoił się dopiero uroczystem zapewnieniem pana Dzielskiego, że odtąd nigdy już podobnego nie zastawią obiadu; lecz że odtąd cztery razy w tygodniu będzie mięso wołowe gotowane lub pieczone, a w resztę dni pośrednich, jakie inne mięso lub ryby zarówno pożywne, z rozmaitemi codziennie daniami. To przyrzeczenie i trzy ogromne kromki chleba ze serem, które mu na jego rozkaz przyniesiono, zaspokoiły go nareszcie; służący zaś obecny do usług przy stole, ujrzawszy krzywienie się swego pana, gdy skosztował wina, przyniósł mu natychmiast lepiej mu smakującego piwa — tak więc wstał od stołu, i pojednał się ze swoim obiadem i z położeniem wielkiego pana.

Nazajutrz nowy przestrach ogarnął Pawła, gdy pan Dzielski zjawił się z papierami do odczytania i podpisania; zabierał się już nawet rozpocząć rozmowę o dochodach, wydatkach, kontraktach, należytościach, ale nowy pan przerwał mu nagle upewniając go, że się bynajmniej na tego rodzaju sprawach nie rozumie; wszelkie więc odwoływania się w tym względzie, byłyby daremne, to tylko jedynie a uroczyście poleca, aby każdy w jego dobrach był zadowolony i szczęśliwy, a jeżliby przypadkiem w jego posiadłościach trafił się jaki ubogi, a poczciwy człowiek, potrzebujący wózka i konika, żeby mu natychmiast wyliczono na ten cel pieniądze; wymawiając zaś te słowa, smutne myśli przesunęły się w duszy jego, niegdyś bowiem byłoby to największem dla niego szczęściem.

Jak tylko uwolnił się Paweł od obecności pana Dzielskiego, wyszedł niespostrzeżony z pałacu, i przypadek a może i pociąg wrodzony, zawiódł go w pole blisko ogrodu ziemniakami zasadzone. Zazdrosnem on okiem na pracującego około nich

spoglądał, a gdy tego przypadkiem od roboty odwołano, wtedy Paweł pozostawszy sam jeden, obejrzał się w około, a nie widząc nikogo, zrzucił z siebie prędko zwierzchnią suknią i kamizelkę, i przez pół godziny użył swobodnej wolności na okopywaniu ziemniaków. Ale pan Dzielski, a wiecznie ten pan Dzielski, wkrótce odkrył to ustronie nowego dziedzica, długą rozpoczął do niego przemowę o nierozważnej niestósowności, i o koniecznej potrzebie zachowania się przyzwoitego na stopniu, na jakim go Opatrzność postawiła.

— Dobrze, dobrze panie Dzielski, odpowiedział Paweł, już bardzo wiele wyliczyłeś mi rzeczy, których pan wielki unikać powinien; powiedzże mi teraz, co mu wolno czynić, żeby nie uległ naganie?

— Wielki pan, odparł pan Dzielski, może, jeżeli chce jeździć na koniu, zwiedzać swoje włości lub odwiedzać osoby w sąsiedztwie mieszkające; może również w powozie odbywać przejażdżki, lub z strzelbą wybrać się na polowanie, i przy pomocy leśniczego, przebiegać lasy i ścigać swoją zwierzynę. Lub jeżliby miał upodobanie w zajęciu się domowem, to najstósowniejszem wtedy byłoby czytanie wszelkiego rodzaju dzienników; one bowiem zawiadomią go o wszelkich bieżących wydarzeniach, i dostarczą mu przedmiotu do rozmowy w towarzystwie; wreszcie, w korzystnem świetle stawia się pan wielki, jeżli go odwiedzający z gazetą w ręku, jak od niechcenia zostanie.

— Prawdę mówiąc panie Dzielski, rzekł Paweł, nie mam wcale zamiłowania w myślistwie, a na koniu nigdy prawie nie jeżdżę; kiedy więc trzeba koniecznie to samo robić, co wielcy panowie, to przynajmniej w czytaniu gazet będę ich naśladował: dasz mi pan jaki dziennik, to wezmę się do czytania, jak będę mógł.

Widok tego nowego pana wysilającego oczy przy czytaniu gazety, wzbudziłby w każdym politowanie. Po mozolnem kilku wierszy wymęczeniu, jeszcze trudniejsze było ich zrozumienie dla niego; umęczony więc i znudzony wiadomościami politycznemi, pominął wszystkie ustępy przechodzące jego pojęcia, a wziął się do czytania ogłoszeń, w końcu gazet umieszczanych. Wreszcie i temu dał pokój; wzruszyły go bowiem

odezwy wielu osób zostających bez miejsca, jak równie przymusowe sprzedaże za długi, a tak i w końcowej stronnicy dzienników, żadnej przyjemnej dla siebie nie napotkał wiadomości

(Dok. nast.)

Książę Józef Poniatowski.

Okropne były to czasy, lada chwila miała wybić dla Polski ostatnia godzina. Król Stanisław August Poniatowski nie taki był jak dawni nasi królowie, i nie umiał sobie poradzić a może i nie chciał.

Tak, okropne były to czasy, bo straszna niepewność dręczyła wszystkich, a taka niepewność gorsza od najsmutniejszej pewności. W owej to okropnej chwili przybył do Warszawy, stołecznego miasta Polski, książę Józef, synowiec króla, świeżo uwolniony z wojska austryackiego, w którem był służył i odznaczył się niepospolicie w wojnie z Turkami a nawet ciężką odniósł ranę. Książę Józef przybył aby służyć Polsce silnem swojem ramieniem, a Polska potrzebowała takich ramion, bo była schorzała, wycieńczona, wojska miała nie wiele a do tego w tem wojsku nie było ani ładu ani karności, bo jego dowódzcy skrewili i służyli sprawie nieprzyjaciół. Że to był synowiec króla, a wszyscy wiedzieli że król wiązał się z wrogami na zgubę ojczyzny, nie ufano mu z początku: ale książę Józef dziwnie umiał przywiązywać ludzi do siebie, a z każdego słowa jego widać było że to człek szczery, serdeczny i dzielny, śmiały żołnierz, wkrótce więc wszyscy go pokochali. — Król zrobił księcia Józefa dowódzcą wojska. Pomimo najlepszych chęci, książę nic nie mógł zrobić z tem wojskiem, dopiero je musiał urządzać, była jednak nadzieja, że jak je urządzi, będzie mógł ocalić upadającą ojczyznę.

Tymczasem zgromadzeni na sejmie w Warszawie Polacy ustanowili sławną konstytucyę 3go maja. Nieprzyjaciele, co chcieli Polskę rozszarpać do reszty, zobaczywszy że wzmocniona tą konstytucją, mogłaby się uratować, wysłali wielkie wojsko aby przymusić króla polskiego i naród do obalenia konstytucyi.

Książę Józef przy pomocy jenerała Kościuszki, który pod nim służył, dzielnie wstrzymywał Moskali zmierzających w przeważnej sile do Polski, i chociaż miał wojsko nieliczne, kto wie czyby im nie był dał rady, gdyby mu wolno było działać podług własnego zdania — ale niestety książę Józef musiał się stosować do rozkazów odbieranych z Warszawy, a te rozkazy nadsełał król, który o zgrozo połączył się na zgubę ojczyzny z jej największymi wrogami. I cóż z tego że książę Józef odniósł nad Moskalami zwycięstwo pod Zieleńcami? .cóż z tego że Kościuszko zaszczytną stoczył bitwę pod Dubienką, kiedy wojsku polskiemu ciągle cofać się kazano. Książę Józef, jako wierny żołnierz dotrzymywał królowi pomimo tego wszystkiego, przysięgi wierności, dopiero gdy mu się oczy otworzyły, gdy król na rozkaz cesarzowej moskiewskiej odstąpił zaprzysiężonej konstytucji 3go maja, książę Józef, nie chcąc być narzędziem zdrady, wystąpił z wojska i poszedł na wygnanie. Ale gdy później Kościuszko zrobił powstanie i powołał do broni wszystkich Polaków a nawet lud wiejski skupił się około niego na obronę matki ojczyzny, wrócił książę Józef z cudzych krajów i nie sromał się stanąć teraz pod rozkazami Kościuszki. Nie szczędził trudu i krwi, bił się jak przystało na prawego Polaka i dzielnego żołnierza. Kilka zwycięstw odnieśli obrońcy wolności, cała Polska rozgorzała nadzieją, nawet w królu odezwało się serce — ale garstka powstańców nie podołała przecież przemocy nieprzyjacielskiej. Moskale zdobyli Warszawę, a Kościuszko w bitwie pod Maciejowicami dostał się do niewoli, i tak skończyło się powstanie. Rozebrano Polskę do reszty, a króla wywieźli Moskale.

Zaczęła się okropna żałoba. Polska krwawemi łzami opłakiwała swoję niewolę. Warszawę zajęli Prusacy. Książę Józef zamieszkał w tem mieście i wiódł życie nieczynne. Nie mógł pracować dla uratowania ojczyzny, bo związane miał ręce i w tej nieczynności przepędził lat dwanaście. Jednak te dwanaście lat niewoli nie zmniejszyły hartu jego ducha, nie wyziębiły w jego sercu miłości ojczyzny. Tymczasem Polska nową ożyła nadzieją. Pod tę porę nowy cesarz Francuzów, Napoleon, wojował z całym światem i niejednego już króla zwyciężył, nie

jedno podbił królestwo. Tuszyli Polacy że przyjdzie kolej i na naszych nieprzyjaciół, zwłaszcza że wielu Polaków wysługiwało się Francji w legionach, które potworzył we Włoszech jenerał polski Dąbrowski. W Napoleonie widziała Polska przyszłego zbawcę swego, w nim nieszczęśliwy naród całą ufność położył, o nim tylko w całym kraju mówiono i jego przybycia z największą oczekiwano niecierpliwością.

Nakoniec w roku 1806 przyszło do wojny z Prusami. Cesarz Napoleon odniósł zwycięstwo i wojsko jego wkroczyło do krajów polskich. Zbudziła się cała Polska, ze wszystkich stron zbiegała się młodzież pod chorągwie narodowe. Książę Józef nie pokładał z początku wielkiego zaufania w Napoleonie i dla tego wahał się czy przyjąć dowództwo nad nowem wojskiem polskiem, czy nie. Lecz gdy się namyślił, zaszczytnie wytrwał do końca. Napoleon zdobył cały ten szmat kraju polskiego, którym władali Prusacy i ustanowił z niego księstwo Warszawskie: temu księstwu zaś nadał rząd polski i króla saskiego za księcia panującego, a księcia Józefa Poniatowskiego mianował ministrem wojny. Na tem stanęło, bo Napoleon zawarł pokój z Prusami i Polska nic już więcej na teraz od Napoleona spodziewać się nie mogła, a wszystko swoje wojsko oddać mu musiała. Lecz w roku 1809 wybuchła wojna z Austryą. Teraz przyszła kolej na księcia Józefa pokazać co umie. Z 10 tysiącami żołnierza stawił czoło 30 tysiącom Austrjaków na polach Raszyna, a potem ruszył z wojskiem do Galicyi i zajął całą wraz z Krakowem. Co tu była za radość na widok wojska polskiego, z jakim zapałem witano wszędzie wodza polskiego to i opisać trudno, a była to pewnie najszczęśliwsza chwila w życiu księcia Józefa. Wówczas zdawało się że już pewnie cała Polska wyswobodzoną wstanie, ale znowu pokój zawarto zawcześnie i skończyło się na tem że tylko część Galicyi przyłączono do księstwa warszawskiego.

Lecz znowuż w roku 1812 Napoleon wypowiedział wojnę Moskwie; teraz już było pewnem że pobiwszy Moskala przywróci Polskę, a któż mógł wątpić o tem że go pobije, skoro wszędzie zwyciężał. Nieprzeliczone wojsko Napoleona ruszyło do Moskwy. Książę Józef poprowadził 30 tysięcy Polaków.

Cała Litwa zdobyta, nadzieje Polaków już, już miały się ziścić. Lecz Polaków wystawiano wszędzie na pierwszy ogień. Książę Józef poniósł wielkie straty w ludziach pod murami Smoleńska, który szturmem zdobywano. Ci, którzy zostali przy życiu, bili się ciągle z męstwem właściwem Polakom, a zwłaszcza w sławnej bitwie pod Borodynem. Gdy Napoleon zajął miasto Moskwę, czyli raczej jego zgliszcza, bo je Moskale spalili naumyśnie, książę Józef trzymał na wodzy wojsko nieprzyjacielskie. Lecz wszystko to na nic się nie przydało: nie powiodło się Napoleonowi, musiał opuścić Moskwę trapiony głodem i zimnem, straciwszy całą armię. Odtąd książę Józef zasłaniać musiał odwrót armii francuskiej. Zasłaniał ją dzielnie i w ostatniej bitwie pod Berezyną odznaczył się niepospolicie jako żołnierz i jako wódz, ale nikomu już nic z tego nie przyszło. Stracona nadzieja. Tyle tylko chluby dla księcia Józefa i jego wojska, że z całej ogromnej armii Napoleona oni tylko jedni przyprowadzili swoje armaty do Warszawy.

Znowu nadeszła chwila strasznego przesilenia, chwila niepewności i niemocy po strasznem wytężeniu. Polska opłakiwała stratę wielu tysięcy synów swoich a książę Józef na nowo zbierał wojsko, bo Moskale posuwali się coraz bliżej. Obiegały wieści o zbieraniu się wielkich sił nieprzyjacielskich przeciwko Napoleonowi, bo teraz wszyscy go odstąpili, widząc go osłabionym. Jedni tylko Polacy wytrwali przy nim do ostatka, chociaż król saski a książę warszawski przeciwne wydawał rozkazy i chociaż do obozu księcia Józefa raz wraz zaglądali wysłannicy moskiewscy i złote góry obiecywali tak jemu, jak i wszystkim Polakom byle odstąpili Napoleona. Żołnierz polski jednak nigdy nie splamił się przeniewierstwem, a do tego Polacy pomimo tylu doznanych zawodów, nie przestali jeszcze ufać Napoleonowi, i po Bogu w nim jednym całą swoją pokładali nadzieję; bo też w istocie, wśród owego zamętu w którym świat cały wówczas zostawał, nic im innego nie pozostawało. Gdy oto nowe zwycięstwa Napoleona na nowo roznieciły nadzieję, a król saski widząc Napoleona znowu potężnym, przyłączył się znowu do niego. Przyszło do bitwy pod Lipskiem, tam się ważyły

losy Europy, Napoleona i Polski. Niestety, bitwa ta pamiętna, stoczona w dniach 16, 18 i 19 października 1813, została przegrana i wszystko się skończyło.

Gdy Napoleon z wojskiem uciekał za rzekę, książę Józef zasłaniał odwrót. Wtem po przejściu Francuzów za prędko most zniszczono, i książę nie miał co zrobić ze sobą. Osłabiony, bo ciężko ranny i do tego nieumiejący pływać, puścił się wpław na koniu. Towarzyszył mu jeden oficer francuski oswojony z wodą — ale obaj utonęli. W kilka dni dopiero wydobyto z wody zwłoki księcia Józefa i pogrzebano w Lipsku. Wojsko polskie po skończonych rozruchach wracające do Warszawy, zabrało je z sobą, a gdy dojeżdżano do Warszawy, żołnierze ciągli wóz pogrzebowy, podczas nabożeństwa zaś miał kazanie sławny ksiądz Woronicz. Później przeniesiono zwłoki księcia Józefa do Krakowa i złożono w podziemiu kościoła wawelskiego obok Jana Sobieskiego i Tadeusza Kościuszki.

Szczupak.

We wszystkich stawach, rzekach i jeziorach nietylko w naszym ale i w innych krajach Europy, z wyjątkiem Hiszpanii i Portugalii, żyje niezrównany ten żarłok i szybko a zwinnie ugania za połowem. Jada on ścierwo, żaby, myszy wodne i szczury, płazy i gady, co zresztą możnaby mu poczytać za zasługę, ale hultaj, w biedzie tylko poprzestaje na tem jadle, zwykłem zaś jego pożywieniem są karpie, węgorze, karasie i mnóstwo innych najsmaczniejszych rybek: zręczny, silny, przebiegły, każdą dogoni, każdą zwycięży, a potem szarpie bez litości i połyka prawie z wściekłością, bez żadnego wyboru, nawet własnego nie oszczędza potomstwa. I nigdy mu nie dosyć, nigdy się nasycić nie może, dla tego też słusznie uchodzi za największego niszczyciela stawów.

Z tego powodu, aby uniknąć szkód w stawach i sadzawkach, gdzie tylko możemy wyławiamy i wytępiamy szczupaki, a jeżeli ich w jakiej sadzawce trzymać chcemy, to tylko

w klatkach drewnianych, z otworami przepuszczającemi wodę, powietrze i żywność, bo inaczej nigdybyśmy sadzawki zarybić nie zdołali.

Co jest bardzo dziwne, to że kaczki dzikie niezmiernie lubią ikrę szczupaków i chciwie ją pożerają; lecz ponieważ ta ikra ma własność przeczyszczającą, przeto ją niestrawioną i nieuszkodzoną puszczają na innych wodach, i tym sposobem przyczyniają się do rozmnożenia szczupaków tam, gdzie ich sobie wcale nie życzą; nie bardzo to miła niespodzianka dla właściciela stawu, gdy ni ztąd ni z owąd ujrzy żarłocznego szczupaka tam, gdzie zapuścił same karpie. Przyczepia się także ta ikra do nóg i pierza innych ptaków rybołownych i tym sposobem dostaje się gdzieindziej.

Mnożą się więc szybko, wędrują ze stawu do stawu jeszcze nim się urodzą, a do tego wszystkiego, w pierwszych latach życia rosną tak sporo jak żadna inna ryba. Już w pierwszym roku szczupak wyrasta do ośmiu lub dziesięciu cali, w drugim do czternastu, w trzecim do ośmnastu, w szóstym do trzydziestu-sześciu cali; w dalszych latach rośnie powolniej, dochodzi jednak w ciągu życia swego, które bywa bardzo długie, cztery, sześć do ośmiu stóp, czyli dwa, trzy do czterech łokci i waży czterdzieści do sto i więcej funtów. Największe szczupaki poławiają się w rzece Wołdze w Rosyi.

Przytem szczupaki są tak wytrwałe, że w chłodzie mogą żyć bez wody kilka i kilkanaście godzin, a im starsze, tem są wytrzymalsze. Ale przesadzone z wody bieżącej do sadzawki, która nie ma dopływu świeżej wody, wkrótce żyć przestają.

W rzekach i jeziorach zuchwale rozpościera szczupak swoją władzę, bo też prócz tego że jest obrotny i drapieżny, paszczę ma okropną, nadzwyczaj długą, która rozdziera się aż do oczów, a w niej przeszło siedemset zębów, osadzonych na dolnej szczęce, na języku, na podniebieniu, nawet na gardzieli. Tak jest zuchwały że chwyta za wargi konia pijącego wodę i nie puszcza aż dopiero gdy koń głowę podniesie. Raz znaleziono w brzuchu szczupaka, drugiego szczupaka, który miał w sobie ogromnego szczura, a bardzo często znajdywano w nim małe pieski, koty, gąski itp.

Ale też często sam się karze za swoje żarłoctwo. Okunie i sandacze mające pletwy uzbrojone w kolce, jeżeli którego z nich połknie żywo, rozdzierają często wnętrzności żarłoka, które je pożera. To nieszczęście jednak tylko młodych, niedoświadczonych spotyka szczupaków. Stary, przebiegły szczupak złapawszy taką rybę, nie połyka jej żywej, lecz trzyma w zębach dopóki żyć nie przestanie. Młody szczupak udusi się czasem połykając zbyt wielki kawał, ale doświadczony, gdy złapie jaką rybę która nie o wiele jest krótszą i cieńszą od niego, trzyma ją w paszczy za głowę dopóty, dopóki całkiem nie zmięknie. Karze go także i człowiek za jego żarłoctwo, wyławiając skwapliwie, nietylko dla tego że jest szkodliwym, ale i dla tego, ponieważ ma mięso bardzo smaczne, jędrne, łupkie, zdrowe, nietrudne do strawienia, chociaż niedogotowane jest niebezpieczne. Ale myli się, kto sądzi że szczupak im jest większy, tem smaczniejszy; przeciwnie, mięso starych i bardzo wielkich, jest twarde i niestrawne. Szczupaki do jedzenia rozmaicie przyrządzają. W północnych krajach nawet wędzą je lub solą i ułożone w beczkach rozsełają na sprzedaż.

Połów szczupaków nie jest wcale trudny, przy swojej odwadze bowiem są one nadto zuchwałe i zaufane w swojej sile, a to ich gubi, i nieraz nawet kijem można ubić szczupaka gdy dla trawienia i spania na słońcu wychodzi na powierzchnię wody.

Nie opisuję tutaj szczupaka jak on wygląda, jest bowiem wszędzie bardzo dobrze znany, tyle tylko powiem że z wiekiem zmienia kolor skóry. W pierwszym roku bywa zwykle zielony, później ciemny z bladożółtemi plamkami, następnie zaś plamy te stają się mocno żółte. Jako osobliwość wspomnę jeszcze, że szczupaki mają bardzo bystry słuch, tak, że gdy właściciel stawu przynosząc im jadło, ukaże się na brzegu, natenczas na odgłos dzwonka każden przybiega po swoję porcyą. Kosteczki znajdujące się w jego głowie mają przedstawiać mniej więcej podobne narzędzia któremi Chrystus Pan został ukrzyżowany. Do jak późnego wieku i do jakiej wielkości dojść może szczupak dowiadujemy się ztąd, że w roku 1497 w dobrach Lautern, niedaleko miasta niemieckiego Manheimu, złowiono szczupaka mającego dziewietnaście stóp długości, ważącego trzysta

pięćdziesiąt funtów, i mającego więcej niż dwieście trzydzieści pięć lat, jak to poświadczał napis wyryty na pierścieniu miedzianym, pozłacanym, przechodzącym przez skrzele. Napis ten był następujący: Jestem pierwsza ryba, rzucona w ten staw ręką cesarza Fryderyka II. dnia 5. września 1262. Odmalowano portret tego sędziwego olbrzyma, i jak utrzymują podróżnicy, można dotąd widzieć ten portret w zamku Lautern, szkielet zaś owego szczupaka w mieście Manheimie, gdzie, jak ci podróżnicy zapewniają, ma być jeszcze przechowywany.

RÓŻNOŚCI.

(O tuczeniu gęsi). Najlepszy sposób tuczenia gęsi jest następujący: Trzeba gęś zamknąć w ciemnem miejscu i dawać jej po trochu, ale często marchew gniecioną, buraki itp. Po ośmiu dniach daje się owies pomieszany z rozgniecionemi ziemniakami i jeżeli można z trochą słodu jęczmiennego, przez co smalec staje się o wiele tęższy. Należy także nieco węgli, wypłukanych wodą, a potem wysuszonych i utłuczonych na proszek dodawać do karmy. Ilość karmy trzeba zawsze stopniowo powiększać. Do wody, którą gęsiom daje się za napój, trzeba zawsze dosypywać trochę czystego piasku.

Chcąc aby wątroba gęsi wyrosła do wielkich rozmiarów, trzeba gęś trzymać w kojcu tak ciasnym, aby się ruszać nie mogła, tylko głowę i szyję powinna mieć wolną. Za karmę zaś daje się zboże z dodatkiem tłuczonego pieprzu, imbiru i soli.

(Jak korzystać ze zmarzłych ziemniaków). Jeżeli masz zgniłe ziemniaki, to je rozgnieć, zmieszaj z wodą, kilka razy przepłucz, odłączając zgniłe odchody, przecedź przez przetak, a będziesz miał mąkę w razach potrzebnych na dobry kawał placka, a domięszawszy cokolwiek żytnej mąki, bochenek chleba.

(Pluskwa drzewna). Bardzo wiele jest gatunków pluskiew drzewnych tak na drzewach jak i na krzakach napotykanych. Pospolicie odrażającą woń z siebie wydają; jednakże tak one same, jak i poczwarki, które równie na wierzchu kory drzew, jak i pod nią, albo na liściach spostrzegamy, więcej pożytku niż szkody przynoszą, ścigają bowiem rozliczne owady, gąsienice, mszyce itp., swojem żądłem zabijają, i żywią się ich sokami.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.